

Rozdział 1

Najpierw odczuwam ten dziwny zapach. Kojarzy mi się z czymś, choć nie mam pojęcia, co to może być. Wyobrażnia, jak na zawołanie, zaczyna podsuwać mi różne obrazy, jakby chciała pomóc mi zrozumieć. „Lakier do paznokci? Nie... Farba? Też nie. Nie jest to tego typu woń, choć wydaje mi się równie intensywna. Może to płyn do szyb?” – zastanawiam się, mimowolnie wyobrażając sobie niewyraźną sylwetkę kobiety czyszczącej okna. Ta wizja na chwilę otula moje serce ciepłem i bezpieczeństwem, lecz zaraz ucieka wygnana dziwnym, rytmicznym dźwiękiem dochodzącym z miejsca obok mojego lewego ucha. Nie słyszałam tego wcześniej, a teraz dźwięk ten uparcie próbuje zwrócić moją uwagę. Mruczę, niezadowolona, i próbuję otworzyć oczy, aby zobaczyć, kim jest ten, kto nie pozwala mi się porządnie wyspać, a zamiast tego budzi mnie dziwnymi zapachami i dźwiękami. Poruszam się nieznacznie, a mój zmysł dotyku eksploduje pod niezliczoną ilością bodźców. Miętkość pościeli, zimno, dyskomfort mięśni, jakbym długo ich nie używała, ale przede wszystkim milion igieł wbijanych mi w klatkę piersiową i głowę. Wydaję z siebie jęk i siłę się na otwarcie oczu. Na początku powieki nie chcą ze mną współpracować, ciężąc mi niemiłosiernie, lecz już po chwili zaczyna pojawiać mi się przed oczyma niewyraźny obraz pomieszczenia, w którym się znajduję. Czuję, jak serce przyspiesza mi na widok nieznanego miejsca. Spodziewałam się pobudki we własnym łóżku, natomiast teraz wyraźnie widzę, że to nie jest moja sypialnia. „Przecież w moim pokoju ściany nie są niebieskie! Są...”

Nagle czuję delikatne ułknięcie paniki. To, że nie wiem, gdzie jestem, to jedno, ale jak mogę nie pamiętać mojej własnej sypialni? „Spokojnie – myślę – po prostu jeszcze się nie dobudziłaś”. – Uspokajam się lekko, podczas gdy moje oczy przyzwyczajają się do światła, a obraz staje się wyraźniejszy. Rozglądam się po pomieszczeniu, w którym się obudziłam. Leżę na łóżku tak twardym, że boli mnie od niego całe ciało. Próbuję się poprawić, ale to sprawia mi jeszcze większy dyskomfort i nagle uświadamiam sobie, że jestem cała obandażowana. Uczucie paniki wraca, a obok mnie rozlega się bardzo głośne i szybkie pikanie. Szukam źródła tego dźwięku i widzę po lewej stronie maszynę, podobną do komputera. Co gorsza, jest podłączona do mnie jakimiś przewodami! „Ach tak, jestem w szpitalu!” – Panika zmienia się w przerażenie, szczególnie, że za Chiny nie mogę przypomnieć sobie, dlaczego tu jestem! Ale co gorsza – nie wiem nawet KIM jestem...

Nagle drzwi pokoju otwierają się, a do środka wpada kobieta w bieli, właśnie w momencie, kiedy ja próbuję sobie wyrwać z dłoni wenflon z kroplówką. Nie wiem, dlaczego to robię, po prostu chcę stąd uciec! Chcę być jak najdalej! Muszę się stąd wydostać! Pielęgniarka widzi, że się szamoczę i szybko chwyta mnie za dłoń.

– O nie, złotko. Nie możesz. Chcesz sobie zrobić krzywdę? – delikatnie rozluźnia mój uchwyt, sprawdzając, czy nie uszkodziłam sobie ciała.

Z jej oczu bije spokój, co mnie odrobinę odpręża. Ale tylko odrobinę.

– Co ja tu robię? – słyszę swój głos.

Nie rozpoznaję go. Jest lekko zachrypnięty i głęboki.

– Miałś wypadek, słońce. Nie pamiętasz? – odpowiada, a jej głos za to brzmi melodyjnie i

ciepło.

Wygląda na miłą osobę. Skupiam na niej wzrok i staram się przypomnieć sobie, czy ją znam. Jest kobietą z lekką nadwagą. Jej brązowe włosy, sięgające łopatek, są związane w koński ogon. Oczy również ma brązowe i kryje się w nich ciepło. Delikatna woń perfum cytrusowych jest zbawieniem przy tym ostrym, nieprzyjemnym, szpitalnym zapachu, który mnie obudził. Kobieta porusza się rześko i energicznie przy sprzętach i kroplówce, sprawdzając, czy wszystko jest w porządku. Nagle patrzy mi w oczy, jakby na coś czekała. Szybko domyślam się, że przed chwilą zadała mi pytanie.

– Słucham? – pytam mało inteligentnie.

– Pytałam, czy pamiętasz coś z wypadku?

Natychmiast koncentruję swoje myśli, jednak nic nie przychodzi mi do głowy. Widzę tylko ciemność. Panika, jak stara nie lubiana znajoma, znowu wprasza się do mojego umysłu. Komputer po lewej zaczyna wariować. Pielęgniarka widzi, co się dzieje i bardzo szybko reaguje. Łapie mnie za dłoń i głaszcze po głowie.

– Spokojnie, kochaniutka. – Jej głos jest bardzo łagodny. – Wszystko ci się przypomni. Ludzie często po takich wypadkach niczego nie pamiętają. Poczekaj kilka dni, a wszystko wróci do normy. – Kobieta wstaje i znowu zajmuje się kroplówką.

– Co się właściwie wydarzyło? – pytam cicho.

– Wbiegłaś na ulicę pod nadjeżdżający autobus. Miałaś szczęście – mówi wesoło. – Kierowca skręcił, dzięki czemu nie przejechał po tobie, a jedynie uderzył cię boki. Poszybowalaś dobrych kilka metrów! Złotko, ciesz się, że skończyłaś tylko na poobijanych żebrach i lekkim wstrząśnięciu mózgu, mogło być znacznie gorzej. – Kończy regulować kroplówkę i patrzy na mnie z rękoma na biodrach.

– No, a teraz kładź się spać.

Zamiast tego jedynie uparcie i z przekorą podnoszę się wyżej. Przynajmniej o tyle, o ile udaje mi się nie naruszyć za bardzo obolałych żeber. Nie jestem pewna kompetencji lekarza, który mnie oglądał... To boli o wiele bardziej niż zwykłe siniaki. Ja bym stawiała na złamanie wszystkich kości wraz z kręgosłupem. Ale co ja tam wiem. Przecież doktorem nie jestem. No właśnie, a propos tego...

– Jak ja się nazywam? – pytam ciszej niż zamierzałam.

Pielęgniarka natychmiast spogląda na mnie czujnie.

– Nie pamiętasz? – pyta, unosząc brwi.

– Nie – odpowiadam niepewnie.

Kobieta spogląda na kartę przypiętą do mojego łóżka. W tym samym momencie zaczynam czuć senność otulającą moje myśli.

– Nazywasz się Alexandra Moroz – oświadcza. – Przynajmniej tak wynika z dokumentów, jakie przy tobie znaleziono. Naprawdę nie pamiętasz, jak się nazywasz?

Nagle czuję niepokój, przytłumiony ospałością, i słyszę echo, zupełnie jakby wiele różnych

głosów wołało mnie z głębin mojego umysłu: „Alex, Alex, Alex...”. Zerkam na kobietę obok.

– Zupełnie nic nie pamiętam – mruczę sennie.

– Ojej, kwiatuszku, to pewnie przez ten wstrząs mózgu. Zaraz powiem lekarzowi... – rzuca i kieruje się do wyjścia.

– Niech pani zaczeka! – wołam, podnosząc rękę w jej stronę i zdumiewając się jej nagłą ciężkością. Już w drzwiach kobieta odwraca się do mnie i słodkim głosem dodaje:

– Dałam ci trochę środków nasennych. Musisz dużo spać, żeby się wyleczyć. Nic się...

Niestety, nie słyszę reszty zdania. Ogarnia mnie ciemność.

Gdy ponownie otwieram oczy, budzi mnie mdły aromat jedzenia, połączony z zapachem lekarstw i sterylności. Ze zdumieniem odkrywam, że po prawej stronie, tuż przy moim łóżku, siedzi pewna szatynka z dużym biustem, wesoło podśpiewując melodię, której nie znam. Nie zauważyła jeszcze, że już nie śpię. Jest bardzo zajęta piłowaniem długich tipsów. Zerkam na drugie łóżko, spodziewając się, że dziewczyna jest gościem innej pacjentki, ale łóżko jest puste. Pokój jest dwuosobowy, co oznacza, że dziewczyna przyszła do mnie. Odchrząkuję głośno.

– O, już wstałaś! – piszczy, zauważając, że jestem przytomna. – Spałaś tak długo, że nie wiedziałam, czy siedzieć, czy sobie iść. Już sobie zdążyłam wypilować nawet paznokcie u stóp, patrz! – Podnosi wysoko prawą stopę odzianą w różowy, brokatowy sandalek. Jej paznokcie rzeczywiście wyglądają idealnie. Dziewczyna spogląda na mnie, wyraźnie oczekując moich słów uznania. Zamiast tego patrzę na nią bacznie. Opuszcza stopę, widząc, że nie będzie okrzyków zachwyty, których pragnie.

– Jejciu, mogłabyś się trochę uśmiechnąć – mruczy. – Jestem tu w końcu dla ciebie...

– A kim jesteś, tak właściwie? – chrypię.

– Ach, no tak! Lekarz mówił mi, że możesz mnie nie pamiętać! – woła.

Maniery tej dziewczyny pozostawiają wiele do życzenia. Mówiąc, macha gwałtownie rękoma w powietrzu, robi dziwne miny, a pomiędzy tym mlaszcze, ponieważ żuje gumę. Owocową, sądząc po zapachu. Nie zdziwiłabym się, gdyby to był smak landrynkowy albo coś w tym guście. Pasowałby do jej ubioru.

– Jestem Lisa – rzuca. – Twoja przyjaciółka. Mieszkamy razem.

– Przyjaźnimy się? – unoszę brwi. – Czyli możesz mi opowiedzieć coś więcej o moim życiu?

– Moje serce bije mocniej. Delikatnie podnoszę się na łóżku, pamiętając o tym, żeby nie urazić sobie żeber. Boli jak diabli, nawet, gdy się nie ruszam.

– No wiesz, spróbuję. Powiem, co wiem – mlaszcze nieco lekceważąco.

– Dobrze. – Biorę głęboki oddech i zastanawiam się, od czego zacząć. Mam tyle pytań. – Ile mam lat?

– Dwadzieścia jeden. Ja mam dwadzieścia trzy.

Kiwam głową.

– Pracuję? Czym się zajmuję?

– Pracowałaś w księgarni, ale cię zwolnili niedługo przed wypadkiem, bo się objęłaś. Szukasz nowej pracy. Twoim hobby jest taniec, więc chodzisz na zajęcia taneczne – mówi jednym tchem, niemal jakby była tego wyuczona. – To znaczy, chodziłaś, bo teraz długo nie będziesz mogła wrócić. – Mlask. – No wiesz, przez te bandażę i w ogóle. – Wskazuje na mój tułów pilniczkiem. Mlask. – Mieszkamy razem zaraz obok Hyde Parku, wynajmujemy trzypokojowe mieszkanie. Ale nie przejmuj się, masz pieniądze na koncie. Przelali ci... To znaczy, pracodawca przelał ci sporą wypłatę, a ty zawsze byłaś oszczędna, więc masz dużo forsy jeszcze. – Zaczyna się odrobinę wiercić na krześle, przez co mało brakuje, abym zobaczyła jej majteczki pod (zbyt krótką, jak na mój gust) skórzaną, brązową spódniczką. Szybko odwracam wzrok, chcąc dać jej odrobinę prywatności i tym sposobem zauważam, że ktoś się nam przypatruje, stojąc za futryną drzwi. Zanim jednak zdążam mu się przyjrzeć, mężczyzna znika. Widzę jedynie czuprynę kręconych, czarnych włosów.

Nagle do pokoju wchodzi pielęgniarka.

– Och, nasz skowroneczek w końcu się obudził! – woła wesoło, zbliżając się do mojego łóżka i chwytając kartę.

Sprawdza w niej coś, a następnie podchodzi znowu do kroplówki.

– Tylko proszę mnie znowu nie usypiać! – wołam od razu.

Nie chcę spać. Chcę w końcu się czegoś dowiedzieć.

– Spokojnie, słoneczko – odpowiada melodyjnie. – Już nie muszę cię usypiać. Pospałaś sobie wystarczająco długo, bo ponad dwa tygodnie! – śmieje się do Lisy, a ta jej wtóruje, jakby to był dobry żart.

– Jak to?

– A tak, kochanieńka. Byłaś w śpiączce ponad dwa tygodnie – odpowiada wesoło. – Teraz wszystkie twoje badania wyglądają bardzo dobrze. Lekarz mówi, że za kilka dni będziesz mogła wracać do domu. Ach, tylko ta amnezja... Nadal nic nie pamiętasz? – spogląda na mnie troskliwie.

Uznaję, że lubię tę kobietę. Wydaje się, jakby rzeczywiście uwielbiała swoją pracę i ludzi, którymi się opiekuje.

– Nic nie pamiętam – przyznaję.

Mój głos brzmi smutniej niż zamierzałam.

– Spokojnie, słońce, z czasem wszystko powinno ci się przypomnieć. Twój wstrząs mózgu nie był znowu aż tak poważny. Zacznij od prostych rzeczy. Próbuj różnych potraw, spaceruj po różnych miejscach. Fakty same zaczną ci przychodzić do głowy...

– Lepiej, żebyś się nie spieszyła – wtrąca się Lisa, unikając mojego wzroku, a skupiając go z całych sił na swoich paznokciach i mlaskaniu.

– Co ty opowiadasz, rybko, im wcześniej zaczniesz, tym lepiej. Ach, zapomniałabym! – woła kobieta i podchodzi do szafki nocnej, która stoi obok mojego łóżka. Wyciąga torbę foliową z supermarketu i podaje mi ją. – Obejrzyj sobie. To są rzeczy, które miałaś ze sobą, gdy wpadłaś

pod ten autobus.

Lisa otwiera szeroko oczy ze zdumienia i całkowicie zapomina o pilniczku. O mlaskaniu również. Teraz jej spłoszony wzrok utrzymuje się na torbie w moich dłoniach. Zastanawiam się, co ją tak przestraszyło. Otwieram torbę z bijącym sercem i wyrzucam zawartość na pościel. Jest tego niewiele: pomadka ochronna o smaku pistacjowym (najwyraźniej lubię orzechy, notuję sobie w głowie, aby to później sprawdzić), mały portfelik z trzema kieszonkami, a w środku kilka drobnych i dowód tożsamości. Przyglądam się zdjęciu i dopiero teraz zdaję sobie sprawę z tego, że nawet nie pamiętam, jak wyglądam. Ze zdjęcia uśmiecha się do mnie wesoło całkiem ładna dziewczyna o rudych, falowanych włosach. Zdjęcie jest czarno-białe. Kolor włosów zauważyłam na swoich ramionach, ponieważ sięgają mi one prawie do pasa. Ale największą niespodzianką okazuje się dziennik, który ląduje na moich kolanach. Zalewa mnie fala radości, bo właśnie to może okazać się moją przepustką do wspomnień! Zerkam radośnie na Lisę. Z jej miny wynika, że ona myśli coś całkiem odwrotnego. Poblądła i zerka teraz spłoszona to na dziennik w moich dłoniach, to na drzwi. Idę za jej przykładem i znowu jestem prawie przekonana, że ktoś nas obserwuje. Zbyt szybko jednak znika. „Chociaż mogła to być również pielęgniarka” – myślę. Nawet nie zauważyłam kiedy wyszła z pokoju.

Nie zważając na przyjaciółkę, zajmuję się dziennikiem. Wygląda, jakby był skórzany, chociaż nie jestem pewna, czy to nie podróbka. Nie znam się na tym. Zastanawiam się, czy to też wynik mojej amnezji. „Może kiedyś umiałam odróżnić prawdziwą skórę od sztucznej, ale zapomniałam? Czy amnezja na takie rzeczy też działa? Przecież nadal pamiętam, jak się mówi i umiem czytać. Nieważne. Najważniejsze teraz to odkryć swoje tajemnice, które tak przerażają Lisę. Może w tym dzienniku zapisałam, że odbiła mi chłopaka, a teraz dziewczyna się boi, że sobie o tym przypomnę? A może sama mnie wepchnęła pod ten autobus? Nie, Alex, nie twórz teorii spiskowych”. – Otwieram dziennik. Ma zamek na zatrzask. W środku widzę, że jest to dziennik z wymiennymi wkładami. Pierwsza strona jest brązowa, w stylu podróżniczym. Zawiera małe rysunki i symbole podróży, jak samoloty, miniaturki map i znaczków pocztowych. W samym środku zapisane jest moje imię i nazwisko oraz numer telefonu.

– Znalezionej moją komórkę? – pytam Lisę.

– Chyba nie – szepcze.

Wydaje się teraz jednocześnie napięta, jak i zaintrygowana tym, co znajdę w środku. Wracam do oglądania dziennika. Kolejne kartki to dni tygodnia oraz strona kalendarzowa na jeden miesiąc. Maj. Wygląda, jakby została stworzona odręcznie.

– Który dzisiaj jest? – pytam.

– Czternasty czerwca – odpowiada cicho.

W takim razie mam wgląd w kilka dni, przed moim wypadkiem.

– Kiedy mnie potrącono?

Lisa robi wielkie oczy ze zdziwienia.

– Myślisz, że pamiętam? Co, mam datę twojego wypadku traktować jak rocznicę? – bulwersuje się.

– Podaj mi moją kartę zdrowia, jeśli możesz – proszę ją grzecznie, jednocześnie hamując niemłą ripostę, którą mam ochotę rzucić.

Jako przyjaciółka chyba powinna ten dzień jakoś przeżyć emocjonalnie i zapamiętać, prawda? Z drugiej strony jest tu ze mną, jako jedyna. Nie mogę być dla niej zbyt surowa. Biorę od niej kartę i dowiaduję się, że zostałam przyjęta do szpitala dwudziestego ósmego maja. Data pokrywa się z zapiskami w moim kalendarzu, co by oznaczało, że to właśnie wtedy wydarzył się wypadek. Do tego dnia mój plan zajęć jest pełny. Oprócz tego jeszcze tylko dnia trzydziestego zapisany mam trening. Domyślam się, że jest to trening taneczny, o którym mówiła Lisa. Zadaję kolejne pytanie, które mnie nurtuje od dłuższego czasu, ale jednocześnie obawiam się odpowiedzi.

– Dlaczego nie ma tu mojej rodziny? Dlaczego mnie nie odwiedzili?

– Nie masz rodziny – rzuca niedbale. – Twoi rodzice zginęli w pożarze, jak byłaś mała, a ty trafiłaś do domu dziecka. Oboje byli jedynakami i nie miał cię kto przygarnąć.

Przypomniałam sobie, jak zaledwie kilka godzin temu, budząc się w szpitalu pierwszy raz, wyobraziłam sobie moją mamę myjącą okna. Teraz zdaję sobie sprawę, że nawet nie wiem, jak wyglądała. Jaka była? Czy to było moje wspomnienie czy też tylko wyobraźnia? Zastanawiam się czy to, że straciłam pamięć to dobrze czy źle? Może wspomnienia o dzieciństwie to nie jest coś, co chciałabym sobie przypomnieć...?

Przeglądałam kalendarz dalej i nie widzę tu nic, co mogłoby mnie bardziej zaniepokoić. Jest tu dużo wpisów o treningu. Trenowałam pięć razy w tygodniu, co dziwne w różnych porach. Pytam o to Lisę, na co ona odpowiada, iż byłam tak dobra, że miałam zajęcia prywatne, a instruktorka dostosowywała swój harmonogram do mnie. Zauważam brak podstawowej wiedzy o mnie u mojej własnej – jak siebie samą nazywa – najlepszej przyjaciółki. Nie wie, jaki rodzaj tańca uprawiam, co jest chyba wręcz karygodne w przyjaźni. Postanawiam zastanowić się głęboko, czy ja rzeczywiście tę przyjaźń nadal chcę utrzymywać.

Oprócz tego w kalendarzu jest jeszcze kilka standardowych dla młodej dziewczyny zapisków, jak zakupy odzieżowe czy zrobienie sobie maseczki na twarz. W dwóch miejscach pojawia się „spotkanie z A.”. Lisa nie potrafi mi wyjaśnić, kim jest ów tajemniczy A. Jest też polecenie: „pamiętać o A. i M.”. Zastanawiam się, dlaczego nie prowadziłam całorocznych notatek. Mam tutaj tylko wgląd w ostatni miesiąc. Nie ma poprzednich, ani następnych. Jednak być może kolejne kartki nieco mi wyjaśnią. Och tak... Tutaj robi się nieco ciekawiej...

– Witam, panno Moroz. Jak się dzisiaj pani czuje?

Drgam, kiedy do mojej sali wchodzi wysoki mężczyzna w białym fartuchu. Porusza się szybko i pewnie. Mimowolnie zaczynam zastanawiać się, jak ci ludzie to robią. Widać po ich sińcach pod oczami, że pracują bardzo długo i ciężko, mimo to energia ich rozpiesza bardziej niż mnie. A przecież ja spałam ponad dwa tygodnie bez przerwy!

– Dobrze – mruczę, lekko onieśmielona, bo mimo swego wieku (a wygląda, jakby był blisko pięćdziesiątki) nadal jest bardzo przystojny. Włosy ma ciemne, lecz siwiejące. Jest szczupły, ale postawny. Jednak najlepsze ze wszystkiego są jego błękitne oczy, które po prostu pięknie kontrastują z jego ciemnymi włosami. Na lewym policzku ma całkiem spory pieprzyk, który

idealnie komponuje się z całością. Zauważam, że Lisa myśli dokładnie o tym samym. Gdybyśmy były w kreskówce, byłaby teraz śliniącym się psem z oczami w kształcie serc. Chichoczę pod nosem na tę myśl, czym zwracam uwagę doktora.

– Humorek dopisuje dzisiaj, ha? – uśmiecha się, a jego uśmiech również okazuje się obłądny.

Lisa na ten widok prostuje się, eksponując swój obfity biust. Zakłada flirciarsko nogę na nogę. Nie jest szczupłą niczym modelka, ale jej krągłości nadają jej wiele kobiecości. Zdaje się o tym doskonale wiedzieć i korzystać z tego w pełni. I rzeczywiście, zwraca uwagę lekarza, ale nie tak, jakby tego chciała.

– Witam i panią – mówi szarmancko, lekko się kłaniając. – Niestety, musi pani wyjść z sali. Trzeba obejrzeć obrażenia panny Moroz i zrobić badania.

– Och. – Mina Lisy całkiem rzadnie. Widać, że poczuła się urażona. – OK. W takim razie zajrzę do ciebie później, Alex. – Spoglądając na mnie kwaśno, zabiera swoją małą, różową torebkę i wychodzi.

Lekarz wydaje się nie zauważać jej zmiany humoru. Całą uwagę skupia na mojej karcie pacjenta.

– Pani mnie jeszcze nie zna. – Patrzy na mnie, uśmiechając się szeroko. – Jestem doktor Mark Fitzroy. Jest pani pod moją opieką. Sprawdźmy, czy wszystko u pani w porządku. Proszę się rozebrać.

Natychmiast czuję, jak moje policzki oblewa rumieniec. Wiem, że to doktor, ale mimo wszystko... Mężczyzna zauważa moje skrępowanie, śmieje się i uściśla.

– Panno Moroz, spokojnie. Proszę tylko zdjąć górną część pizamy. Rozwinę pani bandaż i sprawdzę, jak się goją pani obrażenia.

Powoli i z zażenowaniem robię, co każe, krzywiąc się przy tym lekko ze względu na ból. Wychodzi mi to dość niezdarnie. Gdy w końcu udaje mi się uporać z koszulką, doktor Fitzroy podchodzi bliżej i zabiera się za rozwijanie bandażu na moim tułowie. Okazuje się, że ktoś wcześniej zadbał o mój komfort psychiczny i owinął moje piersi dodatkowym materiałem bandaża, dzięki czemu teraz nie muszę świecić gołym dekoltem. Doktor Fitzroy dotyka różnych miejsc na moim brzuchu oraz plecach i przygląda się im. Co chwilę pyta, czy mnie boli tu czy tam, a ja odpowiadam grzecznie, siląc się na powagę. „To doktor” – pocieszam się w myślach. „Widział już wszystko, nie masz się czego wstydzić”. – Po oględzinach, doktor każe mi się podnieść i zrobić kilka kroków po pokoju, sprawdzając, czy wszystko jest w porządku z moimi nogami. Na szczęście one nie ucierpiały.

– Ma pani ogromne szczęście – twierdzi lekarz, przyglądając się, jak chodzę w tę i z powrotem.

– Wielu ludzi na pani miejscu nie przeżyłoby takiego wypadku. Ale pani udało się wyjść z niego prawie bez szwanku.

Hmm... jeśli on uważa ból przy każdym kroku oraz amnezję za nic wielkiego, to nie chcę wiedzieć, z czym przyjeżdżają ludzie do tego szpitala.

– Jak to możliwe, że prawie nic mi nie jest? – pytam po chwili. – W końcu uderzył we mnie autobus!

– Ma pani dużą tkankę mięśniową na całym ciele. Jest pani też wysportowana, co, jak sędzę, wpłynęło na pani refleks w trakcie wypadku. Tak zresztą mówią również świadkowie. Twierdzą, że szybko zauważyła pani autobus i wykonała manewr w taki sposób, że siła uderzenia pojazdu trafiła panią pod mniejszym naciskiem. Nic, tylko gratulować pani trenerowi! Co pani trenowała?

– Taniec – rzucam. – Tak mówi moja przyjaciółka.

Doktor Fitzroy unosi wysoko brwi. Wyraźnie spodziewał się innej odpowiedzi.

– Ciekawy musiał być to taniec... – mruczy pod nosem. – Na razie nie będzie mogła pani wrócić na zajęcia przez jakiś miesiąc.

– Dobrze – mruczę, nie przejmując się tym. Jednak ciekawi mnie inna kwestia. – Wie pan coś więcej o tym wypadku? Dlaczego wbiegłam na ulicę? Czy to było z mojej winy?

– Świadkowie twierdzą, że biegła pani jak szalona, jakby się pani gdzieś spieszyła. Jednak przebiegała pani przez pasy, a autobus przejechał na żółtym świetle, dlatego wina leży po stronie kierowcy, z technicznego punktu widzenia. Nie będzie musiała pani płacić mu odszkodowania.

Ciesz się mnie ta informacja, bo nawet nie wiem, czy miałabym na to odpowiednie środki.

– A czy wiadomo dokąd biegłam?

– Nie było z panią nikogo, kto mógłby nam to wyjaśnić – odpowiada.

Zasepiam się nieco. Staram się hamować swoje emocje, ale nie mogę oprzeć się wrażeniu, że cała ta sytuacja jest jakaś dziwna. Nie umiem również wytłumaczyć niejasnego wrażenia, że miałam zrobić coś bardzo ważnego, i że jest pewna osoba, która na mnie czeka. Czuję, że coś jej grozi. To wszystko powoduje, że pustka w mojej głowie tylko mnie frustruje. Chciałabym wyjść z tego szpitala już w tej chwili i zrobić to, co powinnam zrobić. Ale co to jest...?

Kiedy ja przeżywam wewnętrzną bitwę z myślami, mój lekarz zbiera się i wychodzi. Żegnam się z nim niemrawo i już jestem sama w swoim pokoju. Mam pozwolenie, aby wyjść z łóżka i się poruszać. Tak sędzę. W każdym razie nie zakazano mi tego. Postanawiam odwiedzić łazienkę. Liczę na to, że będzie tam lustro i rzeczywiście je odnajduję. Co prawda jest dość małe i wysoko powieszone, przez co muszę nieco wspiąć się na palce, aby obejrzeć ciało, ale to lepsze niż nic. Widzę bladą dziewczynę z sińcami pod oczami jak u doktora i pielęgniarki. „Ale oni przynajmniej poruszali się o wiele sprawniej niż ja” – myślę zazdrośnie. Biorę głęboki wdech, zbierając się na odwagę, aby spojrzeć na swój tułów. Na ten widok kuje mnie w piersi. Całe żebra są fioletowo-pomarańczowe oraz spuchnięte. Do tego lewy bok jest cały w strupach. Ale oprócz tego nie widzę więcej obrażeń. Dostrzegam natomiast całkiem niezłe mięśnie na całym ciele, choć nie są one tak mocno widoczne jak u kulturystki. Notuję sobie w głowie, że muszę odnaleźć moją instruktorkę i podziękować jej. Dzięki jej naukom przeżyłam w bliskim spotkaniu z autobusem.

Kiedy kończę oględziny własnego ciała, wracam do swojego pokoju i zaskoczona staję w progu. Na stoliku nocnym stoi duży bukiet różowych róż. Jestem pewna, że nie było go tu, gdy wychodziłam! W drzwiach miga mi sylwetka dziewczyny o czerwonych włosach. Znika bardzo szybko. Rzucam się natychmiast w jej stronę, ale zanim udaje mi się doczłapać do korytarza,

dziewczyny już nie ma. Uznaję, że pościg za nią byłby idiotyzmem w moim obecnym stanie, więc wracam do szafki nocnej i szukam w bukiecie listu. „W filmach zawsze dostaje się liścik. Zaraz, dlaczego pamiętam stereotypy filmowe, a na temat mojego życia mam pustkę w głowie? Nieważne”. – Wróćmy do bukietu. Jeśli to ona mi go dała to może wyjaśni kim jest? Nie rozumiem, dlaczego uciekła. Nie czekała przecież na mnie długo, bo w łazience byłam zaledwie kilka minut. A poza tym to moja prywatna łazienka. Na pewno mnie w niej słyszała. Mogła tylko zawołać, jeśli się gdzieś spieszyła. Nie chodziło więc o to, że była spóźniona. Z jakiegoś powodu nie chciała ze mną rozmawiać. Frustracja rośnie we mnie z każdą chwilą, szczególnie, że nie znajduję wśród kwiatów żadnej wiadomości.

Zdenerwowana wracam do jedynej wskazówki na temat mojego życia, jaką aktualnie mam – mojego dziennika. Otwieram go w miejscu, gdzie ostatnio skończyłam czytać i odnajduję kategorię NOTATKI. Tutaj się dopiero dzieje! Jest tu bardzo dużo różnych myśli, jednak im dłużej je czytam, tym bardziej zastanawiam się, czy nie jestem przypadkiem obłąkana... Nic tu się ze sobą nie łączy. Nic nie ma większego sensu. Często występują pojedyncze słowa i tylko czasem całe zdania. Przewijają tu się również liczby i myśli oraz krótkie plany dnia albo zadania do wykonania. Wszystko jest takie chaotyczne, jednak jedno zdanie zwraca moją uwagę, ponieważ jest podkreślone kilka razy, napisane dużymi literami oraz oznaczone wykrzyknikami, a brzmi ono: NIE UFAĆ WARNEROWI.

Rozdział 2

Chris

Nie pijam kawy. Nie lubię jej smaku, choć zapach czasem mnie wabi. Zwykle jednak to zbyt błahy powód, aby ten brązowy płyn mnie skusił. Szczególnie, jeśli mówimy o kawie z automatu. Nie rozumiem więc, dlaczego właśnie wrzucam monetę, aby wyciągnąć już trzeci tego dnia kubek. „Nie jestem przecież nawet zmęczony. Jest dopiero lekko po dwunastej, a ja grzecznie przespałem całą poprzednią noc. Bez żadnej koleżanki u boku”. – Wzdycham głośno, myśląc, że nie mam w tej chwili ochoty na rozstrzyganie, co mną powoduje, bo mam trochę ważniejsze sprawy na głowie. Jedną z nich jest dopilnowanie, aby ona niczego nie pamiętała. Biorę gorący, plastikowy kubek do ręki, nie zważając na ból poparzonych palców i kieruję się z powrotem w stronę korytarza, na którym spędzam ostatnio najwięcej czasu.

– Dzień dobry! – macha do mnie jedna z pielęgniarek.

Jest całkiem ładna. Teraz uśmiecha się szeroko, a jej oczy błyszczą. Widzę, że nie zapięła swojego fartuszka, odsłaniając kusą, beżową bluzeczkę. Domyślam się, że wystroiła się specjalnie dla mnie, bo już od wielu dni mizdrzy się do mnie. Mimo że nie interesują mnie kobiety jej pokroju, to przyznaję jej punkt za odwagę. Reszta pielęgniarek jedynie szepcze o mnie za moimi plecami. Podnoszę kubek wyżej i lekko skłaniam głowę na przywitanie, a ona natychmiast rozpromienia się jeszcze bardziej. Staram się przyspieszyć kroku, aby mnie nie dogoniła, ale kogo ja oszukuję? Jestem na jej terytorium.

– Pan ciągle tutaj! – woła, wyrównując ze mną krok. – Pańska siostra jest ogromną szczęściarą, że ma takiego brata! Nie ma pan pojęcia, jak często obserwuję rodziny, które mają w nosie swoich bliskich. Przychodzą tylko na pół godziny trzy razy w tygodniu, żeby odbębnić ten obowiązek i uciekają! – szczebiocze przejęta. – A pan jest tu ciągle! Od rana do nocy! No, może nie aż tyle, bo godziny odwiedzin są ograniczone, ale jeśli pan tylko może, to pan tu jest. Musi być pan bardzo zmęczony i głodny! Mam pomysł! – rzuca nagle, zachłystując się powietrzem i klaszcząc w dłonie, udając, że dopiero teraz na to wpadła. – Może zje pan ze mną obiad dzisiaj, kiedy będę miała przerwę? Musi pan przecież coś jeść!

Nie jestem w nastroju na te gierki. Siedzę w tym szpitalu już od ponad dwóch tygodni, dzień w dzień, zamiast zająć się prawdziwą robotą, a w tym czasie muszę jeszcze łamać kobiece serca... Już nie mówiąc o wypadce, która może zniweczyć całą moją pracę! Nie okażę się chyba draniem, jeśli w perspektywie tych wydarzeń po prostu odmówię? Zanim jednak to zrobię, mój wzrok pada nieco niżej, na biust młodej damy, która idzie obok mnie, a ja zaczynam się zastanawiać, czy nie należy mi się za to wszystko coś od życia. Dziewczyna wyraźnie widzi, gdzie spoglądam, ale zamiast mnie zbesztać, prostuje się bardziej, udostępniając mi lepszy widok. No cóż, sama tego chce. Pochylam się więc nieco w jej stronę i używając głębokiego głosu, który rezerwuję na podobne chwile, a który wspaniale działa na kobiety, mówię:

– A może zamiast obiadu zjemy późną kolację u mnie?

Wyraźnie widzę, jak bardzo dziewczyna stara się nie odpowiedzieć natychmiast. Udaje, że zastanawia się, czy dzisiejszy wieczór ma wolny. Czekam cierpliwie i nie pokazuję, że wiem, co dzieje się w jej głowie. Tak długo, jak będzie myślała, że wygrywa w naszej rozmowie, tak

długo ja będę wygrywał w sypialni.

– Dobrze, może być – odpowiada po chwili obojętnym tonem, jednak jej błyszczące oczy zdradzają mi, co naprawdę myśli.

– W takim razie zabieram cię po twojej zmianie – rzucam z uśmiechem, który zawsze działa cuda w moich relacjach z kobietami i nie czekając na jej odpowiedź, kieruję się wreszcie na swoje miejsce. Mijam jeszcze kilka innych pielęgniarek, które uprzejmie mnie witają i już prawie jestem na miejscu, gdy czuję rękę na swoim ramieniu.

– Wszędzie cię szukałam – słyszę cienki, dziewczęcy głos.

Odwracam się w stronę dziewczyny i z ulgą stwierdzam, że to nie śliczna pielęgniareczka, której imienia nawet nie znam. Nie mam ochoty teraz się od niej opędnąć. Zajmę się nią w nocy. Natomiast teraz czas zająć się robotą.

– Byłam u Alex i tak jak mówiłeś, poczekałam, aż wyjdzie do łazienki, zanim postawiłam bukiet, ale myślę, że mogła mnie widzieć... – dziewczyna mówi szybko i jest bardzo przejęta. Spuszcza wzrok. – Czy narobiłam wam kłopotów? Przepraszam...

– Jak to mogła cię widzieć? – syczę.

Czuję, jak krew zaczyna mi buzować, jednak nie jestem pewien czy ze złości, czy z ekscytacji. W każdym razie na tę dziewczynę nie mógłbym się wściekać. Teraz przestraszona zwiesza głowę, jej czerwone włosy zasłaniają jej większą część twarzy, ale nadal widzę, że nerwowo skubie swoją imitację kolczyka w wardze. Delikatnie łapię ją za ramiona i prostuję, żeby spojrzała mi w oczy.

– Widziała cię czy nie?

– Nie wiem. Kiedy wychodziłam z pokoju ona właśnie wracała z łazienki – mówi nieco piskliwie, a jej ramiona zaczynają się trząść. Zawsze szybko się stresuje.

– Spokojnie – odpowiadam łagodnie na ten widok. – Nic się nie stało.

– Nie będziesz miał kłopotów przeze mnie? Chciałam tylko jej przynieść kwiaty, żeby nie było jej przykro. Przecież nie ma nikogo innego, kto by to zrobił... – bąka, trzęsąc się coraz bardziej i widzę, że lada moment może się rozplakać. Jest bardzo wrażliwą osobką.

– Amy – mówię głośno i zmuszam ją, aby znowu na mnie spojrzała, bo jej wzrok zdążył już powędrować w stronę dłoni schowanych w zbyt dużej bluzie po bracie. – Nic się nie stało. Nikt nie będzie miał kłopotów. To miło, że robisz to dla Alex.

Nieco uspokojona wzdycha ciężko.

– To dobrze. Bo nie chcę robić kłopotów – mruczy. Następuje chwila ciszy, przzerwana jednak jej pytaniem, którego najbardziej nie chciałem słyszeć, bo nie znoszę kłamać. – A ile to jeszcze potrwa? Kiedy będę w końcu mogła z nią porozmawiać?

– Niedługo – rzucam. – Masz. To dla ciebie.

Wręczam jej kawę, którą wcześniej zakupiłem. Chcę tym sposobem odwrócić jej uwagę od tego, czego wiedzieć nie powinna, a kawa z automatu wydaje się do tego idealna. Alex wiele razy opowiadała mi, jak bardzo Amy ją lubi. Do tej pory zastanawiam się dlaczego.

- Ooo, dziękuję – uśmiecha się szeroko. – Miło, że pomyślałeś.
- Nie ma sprawy. A teraz przepraszam cię, muszę porozmawiać z lekarzami... – kłamię znowu.
- Pewnie. To ja lecę. Dzwon, jak czegoś się dowiesz – odwraca się i znika za rogiem.

Ja natomiast kieruję się do sali, w której leży Alex. Ostrożnie zerkam zza futryny i widzę ją. Siedzi na swoim łóżku. Porusza się z ociąganiem. Wyraźnie widzę, że jest obolała. Burza rudych włosów osłania jej twarz, ponieważ dziewczyna pochyla się nad czymś. Zerkam niżej i widzę jej dziennik. Klnę w myślach! Oczywiście, wiem o tym dzienniku od Lisy, która zdała mi wcześniej raport, ale to nie zmienia faktu, że jego widok mimo wszystko mocno mnie stresuje. Że też wcześniej nikt nie pomyślał, żeby sprawdzić rzeczy osobiste, z którymi tu przyjechała! Oczywiście, to ja powinienem to zrobić. Ja jestem za to odpowiedzialny, więc nie mam kogo obwiniać. To mnie się oberwie od Jacka. Nikt nie wie, co ona tam dokładnie zapisała. Pamiętam, że przed wypadkiem często chodziła gdzieś z tym dziennikiem, notowała coś i rysowała, ale nigdy nie pozwoliła mi do niego zajrzeć. A co, jeśli ma jakieś informacje? W sumie mogłoby to nam wyjść na dobre...

Nagle dziewczyna unosi wzrok, najwyraźniej wyczuwając, że jest obserwowana, a ja w ostatniej chwili odskakuję i szybkim krokiem odchodzę za róg.

- To już trzeci raz dzisiaj, Chris! – szepczę do siebie. – Otrząśnij się!

Następnego dnia budzi mnie dźwięk telefonu. Reaguję szybko, tego mnie nauczono. Momentalnie siadam i łapię za komórkę, wyciszając jednocześnie dźwięk. Chwilę później orientuję się, że coś porusza się po mojej prawej stronie. Pierwszą moją myślą jest Pik – czarny kundel, którym się opiekuję, ale gdy zerkam w tę stronę przypominam sobie poprzednią noc. Obok mnie leży pielęgniarka, której imienia nadal nie pamiętam. Poruszyła się delikatnie, gdy zadzwonił telefon, jednak nie zdążył jej obudzić. Wstaję ostrożnie, szukając jednocześnie bokserek, które walają się gdzieś w stercie ubrań na podłodze. Znajduję je obok czarnego stanika i wkładam na siebie, jednocześnie odbierając telefon.

- Tak, Jack? – szepczę.

Nie chcę zbudzić młodej blondynki, która jeszcze cicho pochrapuje. Pik natychmiast zeskoczył z łóżka, na którym spał razem z nami, wyczuwając, że szykuje się poranny spacer i teraz tańczy wesoło pod moimi nogami, machając ogonem.

- Dostałem twoją wiadomość, Chris – mówi Jack.

Nie mogę niczego wyczytać z tonu jego głosu, ale nie dziwi mnie to. Jack zawsze był powściągliwy w emocjach. Nieważne czy słyszy dobre, czy złe informacje. Nieważne czy składa ci życzenia urodzinowe, czy chce cię zabić...

- Zająłeś się tym?

- Nie mogę – wzdygam. – Alex nie rozstaje się z tym dziennikiem. Obserwuję ją odkąd się obudziła. Śpi z nim pod poduszką. Nawet zabiera go ze sobą do łazienki.

- A co z dziewczyną, którą zwerbowałeś? Ta... Lisa, zdaje się? – mówi wciąż tym samym

głębokim i lekko chropowatym, ale spokojnym tonem. – Nie może tego zrobić? W końcu po to ją do niej przysłałeś.

– Nie ufa jej – szepczę. Zerkam na łóżko. Pielęgniareczka nadal śpi mocno. Podejmuję decyzję, aby nie budząc jej, wyjść z psem i jeśli zrobię to wystarczająco szybko, może uda mi się odprowadzić Pika do domu i wyjść niepostrzeżenie, zanim dziewczyna wstanie. Jednak kiedy zaczynam zbierać ciuchy z podłogi, głośnie stukanie zbyt długich pazurków kundelka o podłogę sprawia, że zaczynam wątpić w powodzenie misji.

– No to spraw, aby jej zaufała.

– To trochę potrwa, Jack – rzucam, ziewając. – Już nie jest taka jak kiedyś.

Milczenie ze strony Jacka nigdy nie zwiastuje niczego dobrego, dlatego też, gdy cisza się przedłuża, wzdycham głośno i mówię:

– Zajmę się tym.

– Wiem – odpowiada i słyszę jak się rozłącza.

Wzdycham jeszcze raz, jednak zanim zdążę zrobić coś więcej, mój drugi telefon odzywa się z szafki kuchennej. Odbieram natychmiast, tłumiąc przekleństwa i zerkam szybko w stronę łóżka. Ładna blondynka jedynie mruczy marudnie i przewraca się na drugi bok.

– Tak? – szepczę znowu.

– No i jak tam? Jak sprawy?

Rozluźniam się, gdy słyszę wesoły głos.

– Cześć, Richie.

– Dostałem twoją wiadomość – mówi podekscytowany. – Nie żartujesz? Ma swój dziennik?

– Tak – mówię, ubierając się i wciąż przeganiając spod nóg kundelka, który ma przynajmniej tyle przyzwoitości, aby nie czekać z radości. – Ma ten swój dziennik, z którym wszędzie chodziła przed wypadkiem.

– Co w nim jest? – Słyszę ogromną ciekawość mężczyzny i widzę oczyma wyobraźni jak wciąż siada i wstaje z krzesła, nie mogąc się zdecydować. Zawsze tak robi, gdy jakiś temat wyjątkowo go zainteresuje.

– Nie wiem – mówię z lekką frustracją. – Nie mam pojęcia. Nigdy mi go nie pokazywała, ale często coś w nim zapisywała.

– Może to pamiętnik? – Richie ekscytuje się jak dziecko, które dostało prezent i nie mogąc się doczekać, żeby zobaczyć, co jest w środku, potrząsa nim i nasłuchuje. – To mogłoby nam bardzo wiele ułatwić!

„I skomplikować” – dodaję w myślach.

– Nie sędzę – odpowiadam. – Myślę, że to coś bardziej w stylu notatnika. Ona nie pisała w nim długich notatek. A przynajmniej ja nigdy tego nie zauważyłem...

– Nieważne co to jest, na pewno nam to tylko pomoże! – śmieje się. – Lepiej być nie mogło!

– Jack tak nie uważa... – krzywię się.

– Co tylko nas utwierdza w przekonaniu, że to musi być coś dobrego! – Słyszę w tle dźwięk nalewanej do szklanki whisky.

„Wiem, że Richie ma rację. To dobra wiadomość dla naszej sprawy, ale czy dobra dla mnie...? Tego nie jestem taki pewny. Jeśli zapisała tam coś tuż przed wypadkiem, to może zdecydowanie utrudnić mi zadanie... No cóż, myślenie o tym tego nie załatwi. Muszę działać”. – Spoglądam w dół na kundelka, który z radością patrzy mi w oczy. „No tak, ale najpierw muszę zająć się tym sierściuchem. I kobietą w łóżku. Co za los...” – Wzdycham głęboko po raz kolejny.

– Muszę lecieć. – mówię kwaśno, wiedząc, jak ciężki dzień mnie czeka.

– Dobra. – Richie z kolei jest dziś bardzo wesoły. – A! Warner, jesteś jeszcze?

– No? – pytam, mimo że wiem, co powie.

Zawsze wygłasza ten sam tekst na koniec każdej rozmowy. Myśli, że tym podnosi wszystkich na duchu, a tak naprawdę tylko nas irytuje.

– Los nam sprzyja! – woła wesoło.

Rozdział 3

Alex

– Poczekaj chwilę, zaraz sobie przypomnę – mówi Lisa, miotając się przy wannie. Kręci pokrętłami w białej skrzyneczce umieszczonej na ścianie tuż przy słuchawce prysznica.

– Już próbowałam, Liso. Nie działa – rzucam lekko sfrustrowana, ponieważ stoję otulona jedynie dużym ręcznikiem, a w łazience jest dość zimno.

Z tego, co zauważyłam, okna są chyba nieszczelne. Lisa jedynie wydaje dziwny dźwięk i dalej manipuluje przy pokrętłach.

– Może coś się popsuło? – sugeruję.

Jednak dziewczyna nie zaszczycą mnie odpowiedzią. Wzdycham. Myślę sobie, że dziś nici z prysznica. Rozglądam się po pomieszczeniu i zatrzymuję wzrok na niewielkiej umywalce. Jest ona dość nisko osadzona, a zamiast jednego kranu ma dwa bardzo małe, podzielone na gorącą i zimną wodę. Zastanawiam się, co za idiota wpadł na pomysł, aby dzielić w ten sposób kran? Do wyboru masz jedynie wodę lodowatą, albo wrzątek. Możesz również puścić wodę z obu kranów jednocześnie i na przemian z nich czerpać. Im dłużej nad tym myślę, tym bardziej się przekonuję, że wcale nie chcę używać tej umywalki, aby zadbać o higienę, ale chyba nie będę miała wyboru, skoro nasz prysznic nie działa. Zaczyna wzrastać we mnie wielka rozpacz, więc w akcie desperacji odwracam się w stronę Lisy, aby jej pomóc. Może jednak coś da się zrobić?

– Pokaż – mówię, odsuwając ją od urządzenia.

Dziewczyna syczy cicho, ale pozwala mi zerknąć. Skrzynka wygląda niepozornie. Ma dwa pokrętła, którymi można regulować temperaturę wody wydobywającą się z słuchawki. Jest to mechanizm, dzięki któremu wannę przerobiono na prysznic, ponieważ, jak już zdążyłam sprawdzić, krany w wannie są tak zardzewiałe, że nawet nie da się ich odkręcić. Biała skrzynka ma też lampeczkę, która aktualnie się nie świeci. Zastanawiam się, czy służy ona do tego, aby w jakiś sposób komunikować ilość ciepłej wody, czy też mówi nam, że całe urządzenie jest włączone lub wyłączone? Jeśli jest to ta druga opcja, to gdzieś tutaj musi się znajdować jakiś włącznik. Oglądam skrzynkę dookoła, ale nic nie widzę. Zerkam na ścianę, do której jest przymocowana i świta mi pomysł, bowiem owa ściana jest jednocześnie bokiem małej szafki. Otwieram ją i wydaję cichy okrzyk radości. W środku widać resztę skrzynki, z której zwisa sznurek. Pociągam za niego i słyszę kliknięcie. Szybko zerkam na białą skrzynkę i widzę, że dioda świeci teraz na pomarańczowo. Przekręcam jedno z pokręteł i nagle woda spryskuje moją dłoń oraz twarz Lisy, która wydaje okrzyk zaskoczenia. Cieszę się tak bardzo, że niemal skaczę z radości, jednak powstrzymuje mnie delikatny ból w okolicach żeber.

– Naprawiłaś – mówi Lisa gorzkim tonem, wycierając twarz ręcznikiem, a jej mocny makijaż rozpływa się po twarzy.

– To nie było zepsute, Liso. To jest włącznik tego... czegoś. – wskazuję na całe urządzenie. – Jak mogłaś tego nie wiedzieć, skoro mieszkamy tu od kilku miesięcy? – Patrzę na nią uważnie, kiedy ona wije się pod moim spojrzeniem i jąka:

– No... wiesz... – zastanawia się. – Zawsze było włączone.

Nie drażę tematu, pozwalam jej wyjść z łazienki, abym w spokoju mogła wziąć prysznic i zmyć z siebie zapach szpitala, który dziś rano opuściłam. Woda jest wspaniała i nawet nie przeszkadza mi za bardzo fakt, że całe ciepło ucieka, ponieważ wanna nie jest szczelnie zasłonięta. Myślę o Lisie i o jej dziwnym zachowaniu, które wciąż u niej zauważam. Najpierw jej reakcja na dziennik, jakby bała się o to, co mogę w nim odnaleźć. Potem brak podstawowych informacji, które jako przyjaciółka powinna posiadać. Nie musi wiedzieć, jaki jest mój ulubiony smak lodów, ale chyba powinna wiedzieć, gdzie chodziłam do szkoły, prawda? Szczególnie, że zarzeka się, że jest moją jedyną i najlepszą przyjaciółką. Jej zachowanie, gdy weszliśmy dziś rano do domu, też było zastanawiające. Przypominam sobie, jak chwytала różne przedmioty i uważnie się im przyglądała albo wydawała dziwne piski i podskakiwała radośnie, gdy zauważyła prostownicę do włosów albo toaletkę w swoim pokoju. Nie wspominając już o jej reakcji, gdy zobaczyła Maxa, kiedy byliśmy w szpitalu. Przeglądała właśnie swojego smartfona, nie zwracając na mnie uwagi, kiedy do pokoju wszedł blondyn, niewiele wyższy ode mnie. W ręku trzymał kwiaty i pełen entuzjazmu prawie przybiegł do mojego łóżka.

– Alex! – zawołał radośnie i dał mi soczystego buziaka prosto w usta. – Tak się martwiłem o ciebie, kocie. Jak się czujesz?

Wepchnął mi do rąk kwiaty, które wyglądały, jakby sam je właśnie podkrał ze szpitalnego ogródka i podszedł do ściany naprzeciwko po drugie krzesło, które mógłby sobie postawić obok mnie. Spojrzałam na Lisę bardzo zaskoczona, oczekując podpowiedzi, kim jest ten szalony chłopak, jednak Lisa wyglądała na jeszcze bardziej zdezorientowaną niż ja. W tym czasie chłopak zdążył już zająć miejsce obok mnie i teraz przyglądał mi się wyczekująco.

– Yym – jęknęłam. – Dobrze. A kim jesteś?

– No tak! – klepnął się teatralnie w czoło. – Nie pamiętasz! Mówili, że możesz nie pamiętać, ale myślałem, że o mnie nie zapomnisz, kocie. To ja, Max. Twój chłopak! – uśmiechnął się szeroko, a w jego oczach pojawiła się jakaś dziecięca isierka. Znowu zerknęłam na Lisę, oczekując jakiejś pomocy z jej strony, ale ona tylko pobladła i patrzyła wielkimi oczami na mojego nowego gościa. On również spojrzał w jej stronę i wyglądał, jakby dopiero teraz ją zauważył. – Cześć. Nazywam się Max Rogers. – Wyciągnął do niej dłoń ponad moim łóżkiem. Ona, z oczami wciąż wlepionymi w nowego gościa, wyciągnęła powoli swoją i cicho powiedziała:

– Elisa Williams. Możesz mówić mi Lisa.

Patrzyłam na tą scenę mocno zbita z tropu.

– Nie znacie się?

Max spojrzał na mnie i pokręcił głową.

– Nie, a powinniśmy?

– No... Skoro jesteś moim chłopakiem, to chyba powinieneś znać moją przyjaciółkę – powiedziałam, lekko zaskoczona wyrzutem w swoim głosie. W tym momencie oboje zaczęli się nieco wiercić na swoich krzesłach i szukać dobrej odpowiedzi. Nie wiedzieć czemu, nieco zirytowało mnie to zachowanie. Czulałam się, jakbym była okłamywana. Ni stąd ni zowąd przyszedł mi do głowy pewien pomysł rodem z telenoweli.

– A może mnie zdradziliście i teraz udajecie, że się nie znacie? – Słyszałam wściekłość w swoim głosie i nie miałam pojęcia skąd się ona bierze.

Oboje spojrzeli na mnie szybko. Lisa zaśmiała się wesoło, a Max zaczął mnie zapewniać, że nigdy w życiu by mnie nie zdradził. Ich reakcja nieco mnie uspokoiła, bo mimo że zachowywali się dziwnie, to jednak teraz wydawali się szczerzy. Dałam więc temu spokój. Przyjrzałam się mojemu chłopakowi uważnie. Był blondynem, włosy miał nieco dłuższe, opadające na czoło. Jego oczy były niebieskie, a usta pełne. Był całkiem przystojny, jednak coś w jego twarzy przywodziło na myśl małego chłopca. Może to ten beztroski uśmiech? Albo delikatny meszek zamiast zarostu? Zwróciłam uwagę na jego ubiór bo, choć nie sędzę, abym w przeszłości mocno interesowała się modą (w każdym razie w tej chwili nie czuję, żeby mnie ten temat pociągał), to jego ubiór wołał o pomstę do nieba. Jak można założyć koszulę w czarno-białą kratę do zgniło-zielonych dresów? Z miejsca zakwalifikowałam chłopaka jako osobę niezwracającą uwagi na swój wygląd. Im dłużej mu się przyglądałam, tym większej nabierałam pewności, że go odrobinę kojarzę.

– Chyba trochę cię pamiętam... – powiedziałam zamyślona.

– Naprawdę? – chłopak prawie podskoczył na swoim krześle, uszczęśliwiony. – A co konkretnie?

Jednak ja nie byłam w stanie nic więcej sobie przypomnieć. Miałam wrażenie, że widziałam go wcześniej, ale nie wiązało się z nim żadne moje skojarzenie. Liczyłam na to, że może z czasem wspomnienia same wrócą, ale nic z tego. Max odwiedził mnie jeszcze kilka razy, zawsze wesoły na początku i nieobecny myślami przez resztę wizyty, ale żadne wspomnienia do mnie nie wróciły. Jednak to już zawsze coś. W końcu Lisy nie pamiętam w ogóle.

Niechętnie kończę prysznic, który niesamowicie mnie rozgrzał i odświeżył, i wracam myślami do teraźniejszości. Oglądam się w niewielkim lustrze nad umywalką. Moje włosy teraz zamieniły się w bardzo kręcone, ciemne strąki. Zerkam na swoje żebra i z uśmiechem stwierdzam, że wyglądają nieźle. Zostały już tylko dwie rozległe, ale tylko delikatnie żółte plamy. Poruszam się w różne strony i uznaję, że wszystko zapowiada się obiecująco, bowiem ból prawie całkiem ustąpił. Minęły w końcu dwa tygodnie od mojego przebudzenia, a miesiąc od wypadku – czas najwyższy. Wychodzę z łazienki, uważnie oglądając mieszkanie. Staram się znaleźć cokolwiek, co pomogłoby mi odzyskać pamięć, jednak żaden z przedmiotów nic mi nie mówi. Wzdycham na tę myśl i postanawiam położyć się spać. Jest już późno.

Nagle staję jak wryta. Czuję, jakbym znowu zderzyła się z autobusem. Nie rozumiem burzy uczuć, które mną miotają. Czuję przerażenie i wściekłość. Mam ochotę wrzeszczeć, choć nie mam pojęcia na kogo i dlaczego. Rozglądam się szybko za Lisą. Nie chcę, aby widziała, co się ze mną dzieje, bo niewykluczone, że zaraz się rozpłaczę. Nie ma jej w pobliżu jednak mój wzrok zostaje natychmiast przyciągnięty w jedno miejsce. Patrzę, jak zahipnotyzowana, a moje emocje rosną do ogromnych rozmiarów. Nie wiem, dlaczego, ale obraz wiszący na ścianie zaraz obok mnie sprawia, że czuję to wszystko. Przedstawia planszę szachową. Pustą planszę szachową, będąc precyzyjną. Nagle do głowy wpada mi jedna myśl: „Muszę go uratować”.